Nr. 17. Lwów, Niedziela, 9. Sierpnia 1885 r. Rok VIII.

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę i święto. Gdy święto schodzi się z niedzielą, lub gdy święta są dzień po dniu — wychodzi tylko jeden raz. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania.

Prenumerata wynosi wraz z nadzwyczajnymi i powieściowymi dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarj Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Nowiny od ręki.

= W dniu 1. sierpnia odbył się doroczny egzamin, a jak w Warszawie nazywają, popis, w zakładzie sierot w Drohowyżu. Niebardzo liczne grono osób przybyło na tę uroczystść do Drohowyża, — a pana namiestnika i marszałka, wcale nie było. Egzamin, w ogóle, wypadł dobrze — podobały się też ćwiczenia żołnierskie przy muzyce z uczniów zakładu złożonej. Rodzina nowego kuratora hr. Skarbka z rodziną hrabiów Łączyńskich rozdawały nagrody i upominki odznaczonym uczniom. Po egzaminie był objad. Toasty rozpoczął kurator hr. Skarbek na cześć cesarza Franciszka, p. Abrahamowicz na pomyślność pracy nowego kura tora. Były także toasty panów Świsterskiego i Niemczynowskiego, stolarza i krawca, mężów wielce wpływowych w świecie politycznym Europy, których tylko obuliczności wcisnęły na wązki teren lwowski, ale gdyby nie to, miałby się z pyszna Bismark, albo Salisbury...

= Rękopisy z czasów Syktusa V-go odkryte w Rzymie, wykazują, że Sykstus V-ty był pierwszym, który nosił się z projektem przekopania między-morza Suez. Różne przyczyny, apomiędzy innemi i kwestja pieniężna, przeszkodziły wprowadzeniu w czyn tego projektu. Kilku ówczesnych uczonych obawiało się, iż przekopanie kanału spowoduje niebezpieczną zmianę poziomu morskiego tak morza Śródziemnego, jak i Czerwonego.

= Termometr niepotrzebny. „Wątpię, żeby ta kąpiel miała właściwą temperaturę, zmierz termometrem“ — radzi przezorna matka wiejskiej mamce. — „A cóż to takiego?“ — „Jest to instrument, za pomocą którego zobaczysz, czy woda jest za zimna, czy za gorąca.“ — „Już ja to i tak zobaczę. Jak dziecko zsinieje, to woda za zimna, a jak calutkie poczerwienieje, to już wiem na pewno, że woda za gorąca.“

= Państwowa dyrekcja ruchu kolei w Frankfurcie nad Menem robiła w ostatnich czasach liczne próby z elektrycznem oświetleniem pociągów i to z dość korzystnym skutkiem. W wozie tłumokowym znajduje się maszyna dynamo-elektryczna poruszana za pomocą pasa od osi wozu, a za pośrednictwem zmyślnego urządzenia, liczba obrotów maszyny pozostaje stałą w granicach od 30 do 70 km. chyżości jazdy na godzinę. Jeżeli chyżość jazdy spadnie niżej 30 km, wówczas maszyna dynamo-elektryczna automatycznie wyłącza się, a lampy zasila się za pomocą zbiorników elektrycznością nabitych podczas jazdy. Koszta przyrządów wynoszą 2,500 m., urządzenie oświetlenia jednego wozu osobowego 65 — 80 m.

Koszta oświetlenia dochodzą 0,8 fenig na jedną lampę w godzinę.

= Droga do ołtarza. Młodszy syn księcia Argyll zaręczył się z lady X... i, jak obowiązek nakazuje zażądał zezwolenia swego ojca. Książe odpowiedział: „odkąd najstarszy mój syn, markiz de Lorne, zaślubił córkę królowej angielskiej, został głową naszego domu. Musisz otrzymać jego zezwolenie, mojego ci tedy nie odmówię“. — Do markiza udaje się brat i od niego otrzymuje następującą odpowiedź: „ponieważ jestem zięciem królowej, obowiązek i uszanowanie wymagają, żeby tę kwestję poddać pod jej decyzję. Zaraz jej twój interes przedstawię“. — Do królowej zatem poszedł natychmiast margrabia i oznajmił jej żądanie brata. Monarchini jednak rzekła: „odkąd niebo pozbawiło mnie wiecznie opłakiwanego małżonka, wzięłam sobie za zasadę nie zrobić kroku w sprawach mego domu, bez odwołania się do mego szwagra księcia Cobourg, Napiszę do niego“. Królowa dotrzymała przyrzeczenia, ale odebrała tak brzmiącą odpowiedź: „Jej Królewska Mość, moja najukochańsza siostra, wie dobrze, że od ostatnich kilku lat ważne zmiany polityczne miały miejsce w Niemczech, w następstwie tychże środek ciężkości przeniesiony został z Cobourg do Berlina. Uważam przeto za moją powinność odnieść się w tej materji do cesarza Wilhelma, aby wydał swoją decyzję. Nie mogę, bowiem, wziąść na siebie tej odpowiedzialności. Odesłany więc do Berlina pojechał tam młody książe i otrzymawszy audiencję u cesarza, objaśnił mu przyczynę swej wizyty. Namyśliwszy się chwilkę, cesarz rzekł: „com wywalczył i zdobył dla mego kraju, wie o tem cały świat. Ludzie jednak nie mają pojęcia, jak rozdarte jest serce moje zpowodu niezgody i usterek jakie panują w gronie mej rodziny i moich ministrów. Muszę jednak wyznać, że książę Bismark jest najmędrszym i najprzenikliwszym z moich doradców. Daję ci zlecenie przedstawić mu twoje życzenie i niech on decyduje“. Nieszczęśliwy narzeczony skierował swe kroki na Wilhelmstrasse i posłał kartę do potężnego ministra. Przyjęty natychmiast, odczytał mu list królowej i powtórzył słowa cesarza błagając o przychylną odpowiedź. Kanclerza decyzja wydaną została bez wahania: „Zkąd mnie decydować w tej kwestji? co mi-ć możemy wspólnego z księciem Argyll, lub jego synem? Jeżeli ten młody człowiek chce się żenić, a niechaj się żeni i.... wiesza“. Ożenił się też książę i powiesił.... na szyi swej żony.

Katastrofa w Kolonji.

Dniu 14. lipca popołudniu. straszny wypadek napełnił zgrozą i lamentem całą Kolonję.. Dwa domy na Holzmarkt, zawaliły się, zasypując w swych gruzach lokatorów, zamieszkałych w liczbie 70 osób w jednym, a 26 w drugim.

Córka właściciela jednego z tych domów, utrzymująca szynkownię, stała właśnie na progu bramy, gdy doktór, wychodzący z domu od chorego, zwrócił jej uwagę na porysowane ściany i sypanie się z nich gruzów, radząc, by posłano po budowniczego dla zaradzenia grożącemu niebezpieczeństwu. Ledwie wymówił te słowa, straszny łoskot dał się słyszeć, lekarz porwał za rękę osłupiałą z przerażenia dziewczynę i pociągnął za sobą. Skoro tuman kurzu, który w oka mgnieniu zaciemnił powietrze, opadł, ujrzeli przed sobą straszny widok.

Z wnętrza zawalonych domów słychać było jęki i przytłumione wołanie o pomoc. Ratunek, pod kierunkiem straży ogniowej i oficera od saperów, przybyłych na miejsce, prowadzone były z niesłychaną energją i poświęceniem. Dzielnie dopomagali straży ogniowej, batalion saperów 16-go pułku i robotnicy, którzy pracowali na Renie, zarówno. jak mnóstwo ochotników z tłumu, który zgromadził się na miejsce katastrofy.

Ratunek był niesłychunie utrudniony z powodu pożaru, który wybuchł w pozostałej części jednego z domów, również, jak przez odłamy ścian, belki i kamienie, które padając tu i owdzie, to groziły nowem nieszczęściem dla ratujących, to tworzyły coraz wyższą górę rumowisk, z pod których, z narażeniem własnego życia, wyciągano nieszczęśliwych zagrzebanych.

Wyciągnięte osób 52 do godziny 10-tej wieczorem; szczęściem zakątki i skrytki, które potworzyły się między gruzami, ocaliły życie wielu. Zabitych, przygniecionych na śmierć znaleziono 7 osób, pomiędzy niemi znajdowały się dwie siostry, z których jedna, za kilka dni, stanąć miała na ślubnym kobiercu. Biedne dziewczęta przedstawiały przerażający widok, nieszczęśliwa ich matka nadbiegła z miasta i widząc ruiny, pod któremi zagrzebane były jej dzieci, załamawszy ręce, wydała okrzyk boleści, jeden tylko! ale który zapewnie do tej chwili brzmi w uszach tych, co go posłyszeli; nieprzytomną zaniesiono do sąsiedniego domu.

Jakby na domiar nieszczęścia, dwie rury wodociągowe pękły i zaczęły zalewać piwnicę, z której rozpaczliwe wołanie: „ratunku, dziecko moje tonie!“, rozdzierało serca otaczających.

Z wielką trudnością wydobyto z pod rumowiska, gruzami pokryte łóżko, na którem spoczywał trup młodej kobiety, która pierwszy raz, przed paroma dniami, została matką; dziecięcia wcale nie odnaleziono. Inne dziecko, liczące zaledwie 7 miesięcy, żywe, ocalono, ku wielkiej radości pospólstwa. Sześcioletni chłopczyk ujrzawszy znów światło dzienne, płacząc, ściskał za szyję strażaka, który go wydobył...

Dwóch księży katolickich, (lokatorowie w obudwóch domach przeważnie byli katolikami) bezustannie w dzień i w nocy nie opuszczali stanowiska, niosąc słowa pociechy osieroconym i dotkniętym tak strasznym ciosem.

Z pomiędzy ratujących, choć wszyscy z narażeniem własnego życia, pracowali, zasłużył, aby go wymienić, niejaki Albert Schwilgin, który znalazł się w chwili katastrofy opodal i sam jeden, nie zważając na cegły i belki, które zewsząd spadały, ani na pół dachu jednego z domów, który wisząc w powietrzu, groził runięciem, rzucił się do ratowania w miejsca, zkąd głuche jęki dochodziły jego uszu. Dzielny ten człowiek odgrzebał i na własnych rękach przeniósł w bezpieczne miejsca siedm osób.

Trzydzieści kilka osób ciężej, lub lżej rannych przeniesiono do szpitala. Dnia 26 o godzinie 9-tej z rana, miał miejsce pogrzeb siedmiu ofiar. Przedstawiciele wszystkich stanów brali w nim udział, jak również i miejscowe władze.

Płacz ogólny, przerywający posępną ciszę, smutek i boleść na wszystkich twarzach wyryte, musiały przynieść ulgę osieroconym.

Nad wspólnym grobem, krótkimi wyrazy, przemówił kapłan, garście ziemi posypały się z przyjaznych dłoni, wieńców kilka złożono i wszystko się skończyło!...

Nie, nie wszystko, bo ci, co stracili mienie swoje, oczekują pomocy!

Odwołanie się do miłosierdzia szlachetnych przyjaciół ludzkości, już nie jedno serce i nie jedną dłoń stworzyło!

Datki dla nieszczęśliwych, sypią się bardzo obficie!

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 16ty)

W tejże samej chwili odezwał się komisarz:

— Panów świadków proszę tu nie wchodzić. Panowie agenci, nie wpuszczajcie nikogo.

Trzeba było być posłusznym. Ciekawi odstąpili.

Dozorca nachylił się ku ciału, już skostniałemu.

— Nieszczęśliwa, bynajmniej, nie zemdlała — rzekł po chwilowem obejrzeniu — umarła, zamordowana... Spójrz no pan!...

I wskazał głęboką ranę na szyi, ranę, której silność odbijała się od białości skóry.

— Kobietę tę zabito sztyletem — wyrzekł komisarz.

— Zabójca uderzył ją kilkakrotnie, wtrącił dozorca -- pod prawą oto piersią skrzepnięta krew.

— Zbrodnia widoczna. Muszę natychmiast wezwać prokuratora, sędziego śledczego i doktora.

— Zaraz pan każe ciało zabrać? — spytał dozorca.

— Za nic w świecie. Gdyby była jeszcze nadzieja przywrócić nieszczęśliwą do życia, kazałbym ją ztąd przenieść i otoczyć wszelkiemi staraniami, ale z trupem od kilku godzin ostygłym, nic już nie zrobisz. Zostawmy go tutaj. Opowiem prokuratorowi jak leżał trup.

— Drzwi trzeba zamknąć?

— Naturalnie! Postawię tu dwóch agentów, a pan z łaski swej może dodasz im dwóch swoich stróżów.

— Wszystka służba moja na rozkazy pańskie.

Komisarz wyszedł z grobowca.

— Brygadjer Lannois? — zawołał zwracając się do miejskiego sierżanta,

— Jestem.

— Postawcie dwóch ludzi swoich przy tych drzwiach wraz ze stróżami cmentarnymi i niechaj nikt pod żadnym pozorem nie podchodzi do tego grobu. Ciekawych nie puszczać.

— Słucham pana.

— Sami odnieście zaraz list, który pan dozorca pozwoli mi napisać w jego kancelarji,

— Kochany panie Berrier, gabinet mój i wszystko, co w nim jest, do rozporządzenia pańskiego.

Komisarz zwrócił się do pięciu robotników i ślusarza.

— Co do was, moi panowie, potrzebuję wiedzieć, jak się nazywacie, ażeby później przesłuchano was, jako świadków. Chodźcie z łaski swej ze mną do pana dozorcy, gdzie zaczekacie na przybycie członków sądu. Mamy przed sobą zbrodnię ohydną i niepojętą. Obowiązkiem każdego z was dopomódz sprawiedliwości, wedle sił.

Wiemy już, że powietrze mroźne uniemożliwiało wszelką robotę, a zresztą ciekawość robotników podniecona była do wysokiego stopnia; pragnęli bardzo obecnymi być przy badaniach, i może, gdyby im tego nie nakazano, samiby oto prosili, jak o łaskę.

— Zamknij, a przynajmniej przymknij te drzwi — rozkazał komisarz jednemu z agentów, który też czemprędzej spełnił polecenie.

— Może zdjąć zamek i obejrzeć zapytał ślusarz.

— Nie. Zostawcie tymczasem wszystko, jak jest. Zobaczymy później.

Mówiąc to komisarz obejrzał się do koła i liczył obecnych:

— Kiedym tu przyszedł — rzekł do Cabirola — był tu zdaje się pomiędzy panami jakiś jegomość w szerokim kapeluszu i futrzanym paltocie?

— Był panie komisarzu — odpowiedział podmajstrzy.

— Gdzież się podział?

— Poszedł już sobie.

— Szkoda.

— Panie komisarzu on nic nie widział; przyszedł tu dopiero, kiedyśmy już zobaczyli trupa, zapytał nas, co się stało i pogapił się.

— Dobrze. Chodźmy panowie!

— Poprzykrywamy tylko słomą zaczęte i przerwane roboty — odpowiedział Cabirol — i zaraz do pana przyjdziemy.

— No, ale prędko,

— Za dziesięć minut.

Podmajstrzy prędko się oddalił ze swymi ludźmi, a komisarz, rozmawiając z dozorcą, udał się do jego kancelarji wraz z nim, z brygadjerem, sierżantami miejskimi, ślusarzem i stróżami.

Dozorca wprowadził komisarza do swego gabinetu, posadził przy biurku i podał mu atrament, pióra i papier.

W pięć minut list był napisany.

Komisarz zawołał brygadjera, sierżantów miejskich i powiedział mu:

— Oto list do sądu.

— Słucham panie komisarzu.

— Bardzo pilny.

— Pójdę, jak będę mógł, najprędzej.

— To i tak będzie nie dość prędko. Weź dorożkę, a patrz, żeby koń był dobry.

— Wybiorę najlepszego. Przecie służyłem w kirasjerach.

Ciąg dalszy nastąpi.

Teatr — koncerta — widowiska.

Oprócz jednego tak nazwanego muzeum z figurami martwemi, przedstawiającemi różne sceny żywe, literalnie nie posiada Lwów obecnie żadnego innego widowiska publicznego — pogłoski też, że znany i tyle ceniony nasz artysta p. Gustaw Fiszer urządzi w najbliższym czasie kilka wieczorów dramatycznych, przez słomianą publiczność lwowską, przyjęte zostały z niekłamaną radością. Jeśli się nie mylimy, to już przy końcu tego tygodnia, lub na początku przyszłego w sali kasyna miejskiego zobaczymy ulubionego artystę, którego monodramowy repertoar i ten, który znamy, i ten, którego jeszcze nie znamy, oklaskiwany zawsze i wszędzie będzie, wywołując homeryczny śmiech i podziw dla talentu artysty i jego niezwykłego zmysłu spostrzegawczego.

Owóż, jak to słusznie przewidywaliśmy, alarmujące wieści o teatrze krakowskim przez różne dzienniki i nie dzienniki roznoszone, były nieprawdziwe i tendencyjne. Teatr krakowski dalej prowadzić będzie pan Koźmian przy pomocy p. Władysława Szymanowskiego, który na reżysera krakowskiej sceny z Warszawy angażowany został. Nadto, p. Koźmian, bawiąc dłuższy czas w Warszawie, zaangażował tam i innych artystów i artystki, którzy wzmocnią od jesieni scenę krakowską.

Zgłosił się też, jak nas zapewniają, db dyrekcji krakowskiej p. Rieger, który oświadczył chęć powrotu na scenę krakowską; p. R. występuje obecnie w Szczawnicy, w personalu teatru lwowskiego.

Na łożu śmierci.

(OBRAZEK WIEJSKI)

Dalszy ciąg (patrz nr. 16.)

Rzeczywiście chory budzić się zaczął: Otworzył oczy szeroko, a oczy te były bezmyślne szklanne, o rozszerzznych źrenicach zdawały się patrzeć, a nic nie widzieć... Po chwili błysnął w nich ogień jakiś dziwny, zdawało się, że jakaś iskra przebiegła po całem ciele chorego i wstrząsnęła nim silnie — aż drgnął. Utkwił wzrok w twarzy księdza, wpatrywał się w nią długo, badawczo, nareszcie podniósł się na łóżku i wydał tak straszny okrzyk zgrozy, przerażenia, i przestrachu — że aż wszyscy obecni odskoczyli mimowoli.

Ksiądz tylko nie ruszył się z miejsca. Położył rękę na głowie chorego i rzekł:

— Odejdźcie teraz — zostawcie nas z sobą.

Wszyscy wyszli. W izbie zrobiło się cicho, jak w grobie.. a chory patrząc w oczy księdza drżał, jak w febrze...

— Czemu się lękasz, zapytał kapłan łagodnie — czego drżysz? Przychodzę do ciebie, jako sługa Boży, ze słowami ulgi, pociechy i współczucia. Przychodzę do ciebie z dobrem, zbierz myśli, dźwignij się duchem, przypomnij sobie całe życie twoje, żałuj szczerze, gorąco... a pamiętaj, że miłosierdzie Boże niema granic...

— I ty... ty tak przemawiasz Józefie spytał z przerażeniem chory... ty?

— Mylisz się, lub bredzisz... ja nie jestem Józefem, mam inne imię.

— O nie, nie, to nieprawda tyś Józef... cóż to? ciebie bym nie miał poznać? Czy nie chodzisz wciąż za mną od lat dwudziestu i dwóch, czy nie patrzysz na mnie temi samemi oczami,.. czy nie pokazujesz mi wciąż tej krwi, którą masz na piersiach, o tej, tej, mówił wyciągając rękę...

— To nie krew mój bracie, to wstążka od komży... uspokój się.

— Wstążka... prawda... z rany to tak płynie, płynie, jakby kto wstążkę wysnuwał, aż wypłynie aż się wysnuje wszystko — a potem... potem... ty już mi przez dwadzieścia dwa lata tę wstążkę przed oczami snujesz... przez dwadzieścia dwa lata.. dwadzieścia i dwa...

Ksiądz wziął kubek wody i podał do ust choremu. Ten pił chciwie... Po chwili odezwał się już przytomnie — spokojnie prawie.

— Księże proboszczu, przepraszam, bredziłem, jak w gorączce... Bóg zapłać za dobre słowo i pociechę... śmierć się zbliża... czuję to, wiem dobrze... Tak zbliża się, ale ciężka, okropna — nie łatwo umierać, gdy umie nie gryzie i toczy człowieka, jak rosk...

— Mówiłem ci, że miłosierdzie Boże granic nie zna.

— Ach, miłosierdzie! miłosierdzie! litość... ale ja opowiem życie moje... może... może mi choć nadziei trochę zostanie... Ja nie jestem z prostego stanu. Ojciec mój był oficjalistą, nawet edukację chciał mi dać... Skończyłem kilka klas... ale później, jak ojciec umarł poszedłem do obowiązku... i zawsze przy gospodarstwie, byłem i pisarzem prowentowym i gorzelnianym... działo mi się nieźle... To było daleko ztąd, bardzo daleko w moich rodzinnych stronach, wśród lasów i gór wysokich, blizko Wisły, blizko Krakowa... Chciałem już sobie los jakoś ustalić, chciałem się ożenić... Był tam niedaleko dzierżawca biedny, bardzo biedny człowiek, prawie go tylko z litości trzymał dziedzic na folwarku, bo inny byłby go od kilku lat wyrzucił.

Ten dzierżawca wychodził z drobnej szlachty z pod Grodna podobno... czy zkądci. — Jakaś bieda zapędziła go aż w nasze strony — za chlebem. Miał trochę pieniędzy wziął dzierżawkę, ale szczęścia nie miał, nie szykowało mu się nic. To grad, to po mór — dość, że zniszczał na szczęt... Miał on ten dzierżawca córkę... ładną, dobrą dziewczynę i chciał mi ją dać za żonę, bo ja byłbym mu gospodarstwo podniósł. Młody byłem, ochotny do roboty i poszczęściło mi się też, bom parę tysięcy na loterji wygrał... Ale ona, jakoś nie była mi życzliwa, ni tak, ni siak nie chciała odpowiedzieć — a jak ją ojciec przynaglał, to zwłóczyła, ociągała; a to za pół roku, to za kwartał, to za miesiąc, dość, że tego zwłóczenia z półtora roku — przeszło... A mnie szatan jakiś opętał i oczy mi zaślepił, żem już oprócz niej nic nie znał i nie widział na świecie, żem nie mógł bez niej żyć... O Boże, Boże! jakim ja nieszczęśliwy... jaki nędzarz...

— Uspokój się, zbierz myśli... ufaj miłosierdziu Bożemu.

Chory westchnął ciężko...

— Zaślepiony, szalony, zacząłem szpiegować, podpatrywać, śledzić każdy krok tej dziewczyny — no — i wyszpiegowałem, na moje nieszczęście. Przyjeżdżał tam do tego dzierżawcy człowiek jeden, starszy trochę odemnie, był w sąsiedztwie za rządcę i jemu się ta dziewczyna podobała — ale nie wiedziałem, że się chce z nią żenić. — Raz już późnym wieczorem ona wyszła do ogrodu i on także był przy niej, trzymali się za ręce i szeptali do siebie po cichu — a ja pomiędzy krzakami przypełznąłem ku nim, jak żmija i podsłuchiwałem, co mówią...

On mówił do niej tak: nie bój się nic, skoro kochamy się — Bóg nam pobłogosławi — twój ojciec tamtego woli, bo tamten ma pieniądze, ale nie zważaj na to, i ja mogę pieniądze też mieć... mam ja brata, dużo starszego odemnie — on już dawno jest księdzem — on mnie bardzo kocha, dużo dobrego mi świadczył i teraz mi dopomoże...

Twarz sędziwego kapłana pokryła się śmiertelną bladością, przyłożył rękę do ser-

*

ca, jakby pragnąc jakiś ból nagły przytłumić.. ale nie przerywał wyznania konającego.

— Ja pojadę do brata, mówił tamten, on dopomoże nam i będziemy szczęśliwi... Pocałowali się i pożegnali, a gdym to widział, to zdawało mi się, że mi z jakie sto noźów w serce wbito... On obiecał za trzy dni być u niej wieczorem... Od tej chwili oszalałem. Chodziłem, jak błędny, w sercu było mi krwawo, w oczach krwawo, a tak mi krwi było żądno, żebym ją pił wiadrami... Trzeciego dnia przed wieczorem pojechałem do miasteczka, które blizko od nas leżało. Stanąłem u żyda w zajeździe, zaprosiłem znajomych kancelistów, z różnych biur pisarzy — i zacząłem im okropnie fundować... Niejżałowałem pieniędzy, wódka i wino lały się strumieniami. Śpiewaliśmy, hałasowali, aż się rozlegało, a ja najbardziej. Kto tam wiedział, że mam ukryty na piersiach nóż spiczasty, szeroki, a ostry, jak brzytwa. Przed północą moi goście pijani zupełnie pospali się w zajeździe. Który gdzie padł, tam leżał, żyd także spać poszedł — a ja po cichu wyślizgnąłem się oknem. Całe miasteczko spało, nie zobaczył mnie nikt, biegłem, jak szalony, a niedaleko miałem iść... Zaczaiłem się tuż przy ścieżce za drzewem... Po chwili on nadszedł... Szedł powoli, niósł w ręku bukiecik świeżych kwiatów i śpiewał... Gdy zrównał się zemną, wyskoczyłem z za drzewa i wbiłem mu w piersi nóż po sam trzonek... aż zazgrzytało po kościach...

Ksiądz drgnął...

— Stało się — padł jak kłoda — nie krzyknął nawet — ani jęknął — i skonał.. Roześmiałem się dziko, wyrwałem nóż z piersi zabitego i rzuciłem go w strumień niedaleko płynący... Strumień był bardzo głęboki w tem miejscu — ale komu przyszłoby na myśl szukać noża na jego dnie kamienistem? komu przyszłoby na myśl, gdzie jest prawdziwy morderca, kiedy ten morderca, niedostrzeżony przez nikogo, wślizgnął się, jak wąż przez okno, pomiędzy swoich pijanych towarzyszów?... Tak, o tak... po ciemku namacałem butelki; w jednej było wino, wypiłem je duszkiem, w drugiej już nie pomnę, co było, arak, czy wódka — wypiłem ją także; zaczęło mi się w głowie kołować — i padłem, jak bałwan pomiędzy pijanych mych kolegów. — Nazajutrz zaledwie mnie dobudzić — zaledwie otrzeźwić zdołano. Opowiedzieli mi o zbrodni popełnionej w nocy. Naturalnie, zrobiłem wielkie, wielkie oczy, udałem zdumionego. I wszyscy wydziwić się nie mogli za co zginął tak marnie ten człowiek. Nie miał niechętnych, dla każdego był dobry, uczynny, usłużny, kochali go wszyscy, — a jednak...

Po bladej twarzy księdza, stoczyły się dwie grube łzy...

(Dokończenie nastąpi)

Z wystawy warszawskiej.

(Szkice humorystyczne i nie humorystyczne).

Piękne miasto Lublin, rzorzucone malowniczo nad brzegami rzeki Bystrzycy, odznacza się wieloma osobliwościami: cnotami patrjarchalnego żywota, mnóstwem pięknych kobiet — tudzież niezmierną obfitością słowian wyznania mojżeszowego, których stałem zatrudnieniem jest,nieustanne wydeptywanie trotuarów.

Niepodobna wyliczać wszystkich osobliwości tego grodu, gdyż takie śmiałe przedsięwzięcie wymagałoby długoletnich studjów i pracy, zostawmy [więc w spokoju samo miasto, a natomiast przejdźmy do pawilonu, w którym przedstawia się lubelski przemysł i lubelskie rzemiosła.

Pawilon dźwiga na froncie deskę z napisem: „Zbiorowy pawilon wystawy lubelskiej“ — i pozwala domniemywać się, że istnieje współcześnie, czy istniała w przeszłości jakaś „wystawa lubelska“, z której jeden pawilon przypadkowo znalazł się na warszawskiej wystawie... Kompetentni ludzie wyprowadzili nas z błędu i wyjaśnili, że w Lublinie wystawy żadnej niema, lecz że przemysłowcy z nad Bystrzycy urządzili sobie na wystawie warszawskiej pawilonik wspólny... Że napis op iewa inaczej, to trudno... żądać zaś, aby w czterech wyrazach zmieściło się jasne określenie przedmiotu, jest to samo, co chcieć z łokcia sukna sporządzić frak dla korespondenta: „Gazety Lubelskiej“, który się z wielką trudnodnością pomiędzy tłumem przeciska... z powodu imponująco okazałych kształtów swej persony.

Pawilon wystawców lubelskich mógłby być o wiele bogatszym i bardziej interesującym, lecz zaszła ta drobna okoliczność, że niektórzy przemysłowcy wyrobów swoich na wystawę nadesłać nie mogli, inni nie chcieli — a niektórzy zaś oświadczyli, że ich dziadowie i ojcowie, nigdy nic nie wystawiali, a jednak dobrze im się działo... Pokazuje się z tego, że w przemyśle lubelskim skromność nienależy wcale do osobliwości...

Ostatecznie, pawilon zapełnił się ponieważ komitet wystawowy wpadł na dowcipny pomysł i zaprosił do grona swego p. Adolfa Fricka, jednego z młodych przemysłowców lubelskich. „Rób kochany panie, co ci się tylko podoba, rzekł (ma się rozumieć chórem) komitet, aby tylko Lublin wystąpił okazale, wspaniale i pięknie. Jakimi środkami zaopatrzony w taki trudny do spełnienia mandat, członek komitetu brał się do rzeczy, to jego sekret zapewne, dość że w pawilonie lubelskim znalazło się 41 wystawców, którzy dostarczyli rozmaite przedmioty. W gronie wystawców znajduje się ośm przedstawicielek płci nadobnej. Panie te przedstawiły robótki ręczne, sztuczne kwiaty, obuwie damskie i dziecinne, jedna zaś, zakonnica bernardynka (jubilatka) nadesłała wypracowany własnemi rękami ornat i stułę.

Najbardziej imponująco przedstawia się kolosalna beczka piwa, ustawiona na dość wysokiej estradzie, ubrana w wieńce i różne artystyczne dekoracje,.. W beczce znajduje się napój Gambrynusa, wyrabiany w browarze braci Frick, największym zakładzie tego rodzaju w guberni. Ta beczka olbrzymia, udekorowana wspaniale, daje bardzo dużo do myślenia — wskazuje ona przedewszystkiem, że miasto posiadające taki wielki browar, stoi już na pewnym stopniu cywilizacji, że stara się być podobnem choćby naprzykład do... Monachium...

Kiedy rozmyślałem nad kwestją, o ile jakość i ilość wyrabianego piwa może być wskazówką stanu cywilizacji danego miasta, spotkałem pewnego obywatela m. Lublina, który z wielką uprzejmością oświadczył, iż mi chętnie udzieli wszelkich objaśnień.

Skorzystałem skwapliwie z tej propozycji.

—Widzisz pan dobrodziej — rzekł obywatel m. Lublina, — żeśmy wystąpili pięknie... Weż pan naprzykład ten postronek Piotrowskiego... Słoń by go nie przerwał, albo naprzykład bryczki! co? uważałeś pan ten skręt z polerowanego żelaza?

— Nie panie, dopiero co wszedłem i przedewszystkiem szukałem w katalogu prac niewieścich.

— To dobrze, to bardzo poczciwie z pańskiej strony, bo pan dobrodziej nie wiesz, jakie my mamy niewiasty, co kobieta, to anioł... jak dzieci kocham! Pan nie wierzysz? ja sam mam cztery córki, istne cherubiny...

— Owszem wierzę zupełnie.

— Pan dobrodziej kawaler?

— Broń Boże, panie szanowny — ale w anioły lubelskie wierzę...

To mi wszystko jedno, czy pan wierzysz, czy nie.. bo dziś takie głupie czasy, że tylko żonaci uznają anielskość kobieta a młodzież!! ha! ha! gorzka ironja, młodzież panie dziś do niczego, nie wiem, jak gdzieindziej — ale u nas w Lublinie, stanowczo do niczego! Dajmy jednak pokój tej kwestji... dajmy pokój; zatruwa ona nam życie, spać po nocach nie daje i dusi panie, dusi jak zmora! Wracajmy lepiej do naszej wystawy... proszę mi powiedzieć, co pana tu uderzyło, co mu zaimponowało w naszym lubelskim pawilonie?

— Przedewszystkiem ta beczka...

Tak, tak, beczka istotnie godna widzenia, teraz straciła ona już trochę uroku... ale zawsze, co beczka, to beczka!

— Dlaczego straciła urok?

— Bo w pierwszym dniu wystawy dawano z niej piwo za darmo, jak dzieci kocham, zadarmo... widzisz pan, jaka to jest nasza lubelska serdeczność! ale na drugi dzień urząd akcyzny zakazał tego traktamentu.

— Szkoda!

Hm, zapewne; ale wiesz pan co... ja tam nie lubię plotek roznosić i proszę, nie powtarzaj pan tego nikomu, ale mnie się zdaje... tylko pamiętaj pan, że to sekret...

— Dobrze, niech będzie sekret... ale, co się panu zdaje.

— Zdaje mi się, że oni sami musieli się oskarżyć przed akcyzą...

— Co pan mówisz?

— Cicho! cicho, bo usłyszy..

— Kto?

Ten co tam stoi, z blond wąsami, przystojny, nieznasz go pan?

— Nie...

— A to szczególna, może panów zapoznać..,

— Dobrze, ale któż jest ten pan?

— Kto on jest! Czekajże dobrodzieju, ja to panu zaraz opowiem.

Z całego świata.

— Widmo cholery nie przestaje trapić Europy. Depesze z Marsylji z dnia 31-go z. m. doniosły o kilkunastu wypadkach bardzo podejrzanej natury jakkolwiek władze francuskie zaprzeczają stanowczo, iżby to miała być cholera. Tymczasem panują w Marsylji upały nie do zniesienia, co wobec owych wypadków śmierci jest rzeczą nader groźną. Z Hiszpanji znów donoszą, iż epidemja wybuchła w Wiktorji i czterech prowincjach graniczących z Francją. Rząd hiszpański zniósł wszelkie wewnętrzne środkie kwaratanny; w wielu miastach szerzy się straszliwy popłoch. na domiar wszystkiego, niektore okolice Hiszpanji nawiedzone zostały przez gwałtowny grad i burze, które szczególniej w połnocnej Audaluzji dotkliwe zrządziły spustoszenia.

— Kijewlanin opowiada, iż we wsi Taraszczy w powiecie kaniowskim, pewien włościanin A. Ł-ko strwonił rs. 200 z funduszów gminnych. Zgromadzenie gminne po stanowiło wodzić go bosego po cierniach, pokrzywach i wogóle kolących i piekących przedmiotach. dopóki nie zwróci pieniędzy Prowadzono go pod pachy, i toczono taką rozmowę po małorusku: — „No i cóż? oddasz pieniądze"? — Nie, nie oddam, bo niemam. — „Ha! jeżeli niemasz, to my jeszcze troszeczkę poprowadzimy ciebie dalej."— Skutku z oprowadzenia nie było żadnego, bo pieniądze istotnie były strwonione. Procedura ta jednak byłaby bardzo zajmująca, gdyby ją chciano zastosować nieco szerzej — dodaje „Gazeta Polska w Warszawie."

Nowiny literackie i artystyczne.

Literatura pamiętników wzbogacona wkrótce zostanie nader zajmującem dziełem. Hr. Nieuwekerke, b. jeneralny dyrektor muzeów francuskich, zajęty jest obecnie spisywaniem przygód swoich. Hrabia uchodził za faworyta ks. Matyldy i żywy brał udział w życiu dworskiem, za drugiego cesarstwa. Muzeum Luwru zawdzięcza mu madonnę Murillo, którą nabył od marszałka Soult, za fr. 615,000. W r. 1859-tym hr. Nieuwekerke został członkiem akademji a obecnie mieszka we Włoszech. Hrabia jest już 74-roletnim starcem.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Wystawa ogrodnicza w Warszawie zapowiada się świetniej, jak się nawet spodziewano.

Wystawa otwartą zostanie nieodwołalnie w dniu 5-tym września.

Urządzeniem wystawy zajmuje się komitet specjalny, na którego czele, jako przewodniczący, stoi p. Józef Kaczyński, jeden z redaktorów „Ogrodnika Polskiego" i autor cennej monografji róży.

Roboty na placu Ujazdowskiem już się rozpoczęły, wytknięto nową aleje i oznaczo miejsca na kwietniki i klomby.

Podczas trwania wystawy tej, odbywać się będą narady ogrodnicze, celem omówienia kwestji doniosłego znaczenia dla rozwoju ogrodnictwa.

Program narad tych, obejmuje dotąd następujące kwestje:

1) Obmyślenie zasad, na jakich mogłaby się zawiązać spółka do skupu owoców na prowincji wychodowanych i urządzenia sprzedaży ich w Warszawie.

2) Przegląd listy odmian owocowych, które można do hodowli w kraju zalecić.

3) Obmyślenie sposobów rozpowszechnienia sadownictwa pomiędzy włościanami i w ogóle właścicielami małych posiadłości.

4) Obmyślenia sposobów zadrzewienia kraju drzewami dzikiemi.

W obradach tych będzie mógł brać udział każdy, komu leży na sercu rozwój i przyszłość ogrodnictwa krajowego.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

PP. Autorom wierszy: „Lotem ptaka" i „Cudzysłów" — utwory panów drukowane nie będą.

P. A. A. w K. Pomiędzy „Djabła", a „Bicz" kłaść palca nie myślimy.

P. G. D. w Z. To są gruszki na wierzbie.

P. L. C. w D. Krzywe dziecko, bo niańek było dużo — drukować nie będziemy

Nadesłane.

Z przyjemnością donosimy z Krakowa że p. K. Pieniążek, fachowo wykształcony w zawodzie tapicerskim w kraju i zagranicą, otworzył od kilku lat sklep i Magazyn mebli przy ulicy Florjańskiej pod l. 28. Magazyn jest każdej chwili obficie zaopatrzony w eleganckie salonowe meble. Sam p. Pieniążek posiada dobry gust do urządzania i umeblowania salonów i mieszkań,

Anons dotyczącej firmy znajduje się między ogłoszeniami.

OGŁOSZENIA.

Cukiernia Janiczka we Lwowie przy ul. Kazimierzowskiej obok Apteki Krzyżanowskiego **poleca abonament na doskonałą kawę.** Pieczywo wszelkich ciast zawsze **świeże,** kawa, czekolada, herbata, lody, wódki, koniaki i t. p. w najlepszych gatunkach. Ceny bardzo umiarkowane.
(3776 — 1 — 4)

Magazyn Rękawiczniczy F. LUBAŃSKIEGO w Krakowie, Plac Dominikański L. 3 poleca **wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu** glansownych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych, **sznurówek, portmonetek,** torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, **rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandarzy itp.** i p. **Każdy przedmiot** z tego magazynu pochodzący celuje trwałością, elegancją **i przystępnemi cenami.**
(3772 — 6 — 2)

SAL. MEIL SANDEL ul. Karola Ludwika l. 29. we Lwowie. Skład różnych gatunków farb, materjałów, oleju, lakieru pokostu; masy do zapuszczania podłodi, jakoteż artykuły dla browarów, gorzelni, itd. sprzedaje po miernej cenie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie
(3773 — 6 — 2)

Do głównego składu wód mineralnych

S. Liebschütz

(3738 *w Tarnowie* 5—6)

na Bruku, naprzeciw hotelu Londyńskiego nadszedł już transport

Świeżych wód.

Skład ten będzie otrzymywał co 14 dni świeże przesełki ze wszystkich źródeł krajowych i zagranicznych

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż po długiej praktyce zawodowej w kraju i zagranicą, osiedliłem się w Rzeszowie i otworzyłem na Nowem mieście w domu Wgo P. Holcera koncesjonowaną **pracownię siodlarską, powozową i lakierniczą w Rzeszowie,** i przyjmować będę tak roboty nowe, jakoteż wszelkie reparacje. Również uskuteczniam zamiany starych powozów i t. p. Zasadą moją będzie dokładne i uczciwe wykończenie powierzonych mi robót, użycie wzorowych materjałów, szybkie wykonanie, przy bardzo umiarkowanej cenie. Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się z poważaniem

Józef Bonarek

(3690 9—12) w Rzeszowie.

PILSNER MIESZCZAŃSKI

jest najlepsze piwo
w państwie austryackim,

odznaczone wieloma medalami na rozmaitych wytawach. **Butelka pollitrowa kosztuje 20 cent.** oprócz kaucyi za szkło (6 centów) **Abonament na 50 butelek 8 zł., 50 ct. Odbiorcom 5 butelek odstawia się piwo do domu w oznaczonej godzinie. Codziennie świeże w głównym składzie we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 22.** W tym samym składzie nabyć można słynny **IMPERIAL piwo marcowe** znakomitej jakości. Butelka 13 centów. Abonament na 50 butelek 5 złr. 50 ct. (3765—4—6)

SCHLEICHER LEIBA i SYN we Lwowie w Hotelu Angielskim poleca Koniaki francuskie, Portery Angielskie, Wody mineralne, Owoce południowe, Marynaty, Konfitury i tp. po miernej cenie

Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3707 4—10)

JAKÓB STROH

KANTOR WYMIANY

we Lwowie, ulica Hetmańska l 6,

kupuje i sprzedaje

listy zastawne, obligacje, państwowe akcje, i losy

polecenia z prowincyi uskutecznia bezwłocznie bez doliczenia prowizji.
3634—6—3

Farby olejne we wszelkich kolorach całkiem gotowe, także rozmaite suche farby, **pokost olejno-konopny, spirytus olejny** mocno czarny dla **wojskowych, asfalt** i td., **lakier** rozmaitego gatunku, dalej **krochmal** połyskujący najprzedniejszego wyrobu, za które poręczam, zarazem doskonały **wosk do froterowania podług,** ktsrego w roku 1865 wynalazłem i w całej Austrji najprzód rozpowszechniłem bezwarunkowo również trwały połysk mające gatunki ciągle wyrabiam; **kit dla szklarzy,** wszelkie gatunki do **gładzenia,** jako to: **szmirgel, papier do czyszczenia kruszcu i wyrobów z drzewa,** także **pomeks**, zarazem **szklanek** (Kali-Natron), **olej rzepakowy, smarowidło do powozów** i olej polecam całkiem prawdziwe. Nieprawdziwe gatunki bywają prawie wszędzie (nawet za wysokiem wynagrodzeniem, aby wiarę wzbudzić), podawane zatem przez łatwowierność odbyt pomnożyć i bezwstydny zysk osiągnąć. Olej i pokost bywają fałszowane. Do wyrobu nietrwałych, tanich gatunków farb i oleju, sprzedaje olej konopny kilo po 20 ct. Żwir (mąka z kości, lub piesek znajdujący się wszędzie) po 10 ct. kilo.

(3758 5—6)

O. T. Winckler
we Lwowie,

ul. Teatralna Nr. 7 naprzeciw kościoła katedralnego.

APTEKA
Szczęsnego Marjana
Traunfellnera
w Dolinie — poleca:

Antimigrin środek jedyny od migreny i bólu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobitnym, odszczególniony kilku listami pochwalnemi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 złr. **Roślinne cukierki** piersiowe, przeciw astmie, kaszlom i kokluszom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Miluchnej"** biały, różowy i cz mowy, pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zarzuca wszelkie zagraniczne podobne preperata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocno czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 ct. i 25 ct. **Owocówka,** wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i po 1 złr. **Zofiin** przeciw siwiznie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 2 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 złr. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jaknajtaniej.

Przy obstalunku za 5 zł. franco.
(3764—st.—5)

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Biuro ekspedycyjne

J. NAWROCKI

Kraków, Hotel Drezdeński.

(3734 st. 8)

JAN KLECZYŃSKI, siodlarz w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 32, wykonywa **wszelkie roboty siodlarskie i rymarskie,** mianowicie: wybicia pojazdów, uprzęże na konie, siodła, przybory podróżne, pasy do maszyn oraz przyjmuje wszelkie reperacje, ręcząc za rzetelne i punktualne wykonanie.

Utrzymuje skład latarń powozowych.
(3733 8—9)

Maszyny do szycia
oryginalne amerykańskie
AJENCJA MASZYN ROLNICZYCH,
sieczkarnie, młockarnie, buraczarnie, młynki korbowe itd.
jakoteż pracownia mechaniczna
CZERBAKA
w Tarnowie

przy ulicy Krakowskiej w domu pana Krausa naprzeciw propinacji — posiada w zapasie wszelkie części składowe do maszyn, jakoteż igły, oliwę itd. W pracowni swej uskutecznia wszelkie reperacje maszyn z poręczeniem trwałości, po cenach umiarkowanych.

Dostarcza obrazów olejnych kościelnych i salonowych, przez zdolnych artystów wiedeńskich wykonywanych.

Skład łóżek żelaznych, materjałów drucianych, wanien ogrzewanych itp.

Wszystkie wymienione przedmioty sprzedaje i dostarcza w wypłatach ratalnych według umowy.

Dziękując uprzejmie Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe kilkunastoletnie zaufanie, uprasza o dalsze względy. [3769—3—3]

Bracia Bilewscy dawniej J. Czynciel (syn) **Kraków Rynek 4.** handel istnieje od r. 1850. Polecają Szan. Publiczności swój obficie zaopatrzony **magazyn towarów galanteryjnych, skład rękawiczek, bielizny, wyrobów trykotowych, gorsetów francuskich, płaszczy i poduszek gumowych, kaloszy rosyjskich i francuskich perfumerji.** Przyborów do podróży, koców i pledów angielskich, kufrów i torb ręcznych, kaftanów i spodni łosiowych, prześcieradeł i poduszek skórzannych, bandaży i wszelkich wyrobów rękawiczniczych. Zamówienia zamiejscowe uskuteczuia się odwrotną pocztą. (3775—1—10)

Hotel galicyjski M. Sigall, plac Gołuchowskich l. 3. we Lwowie, poleca nowo urządzony hotel, w pokojach gościnnych zupełnie nowe umeblowanie, pościel także nowa, materace świeże w łóżkach, sienniki na sprężynach w każdym łóżku — przy tem usługa szybka i sumienna, ceny nadzwyczaj niskie, powyższy hotel zasługuje na względy, bo sam gospodarz znany jest ze swej uczciwości i sumienności.
3562-12-12

Zakład kąpielowy: „NEPTUN" w Tarnowie przy ul. Kaczkowskiego, obejmujący doskonale urządzoną łaźnię parową z natryskami i basenami i wanny, otwarty jest codziennie, mianowicie: kąpiel parowa we środę, czwartek i niedzielę po 30 ct. Kąpiel parowa w piątek i sobotę po 20 c. Wanna I. klasy codziennie 50 ct. Wanna II. klasy codziennie 35. ct.
(3586—6—6)

Mam zaszczyt niniejszem uprzejmie zawiadomić, że nabyłem w drodze kupna istniejący od lat 62

w JAROSŁAWIU

Handel towarów korzennych,
win, herbaty
i towarów mięszanych

od zaszczytnie znanej firmy:
BRACIA JUŚKIEWICZ
i takowy nadal pod firmą:

JÓZEF KRASICKI

następca

Braci Juśkiewicz

prowadzić będę.

Posiadając gruntowne wiadomości fachowe, nabyte kilkunastoletnią praktyką w pierwszorzędnych domach handlowych naszego kraju, zaopatrzony zresztą w dostateczny kapitał obrotowy, jestem w możności wszystkie towary mego handlu z najlepszych i pierwszorzędnych źródeł nabywać, to też zapewnić mogę, że łaskawe zamówienia tak co do dobroci towarów, jako też konserwacji onych i korzystnych cen — ku wszechstronnemu zadowoleniu załatwione będą.

Szczególniejszą uwagę zwracam na znaczny zapas

starych win i rumów,

które od powyższej firmy zakupiłem, jak również na sprowadzone świeżo wprost od producentów wina, za których dobroć i prawdziwość poręczam.

Na żądanie przedkładam cennik towarów z uprzejmą prośbą porównania takowego z cenami podobnych zakładów, i zapraszam uprzejmie do próby zapewniając, że nieustannem staraniem mojem będzie, przez rzetelne postępowanie, towar doborowy i ceny przystępne pozyskać zaufanie Sz. Publiczności.

W oczekiwaniu łaskawego zlecenia mam zaszczyt kreślić się

Józef Krasicki.

[3768—3—3].

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.

Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.